

„NIEMOŻEBNY KOZAK”. CO DZISIAJ ZOSTAŁO NAM Z MARKA HŁASKI?

W latach 50. był prawdziwą gwiazdą literacką, mając zaledwie 24 lata, osiągnął w kraju niemal wszystko. Z Piotrem Wasilewskim, autorem jednej z pierwszych publikacji poświęconych życiu pisarza, obecnie rzecznikiem Biblioteki Kraków, rozmawiamy o tym, jakie znaczenie ma dziś autor „Pierwszego kroku w chmurach”. A pretekstem jest trwający właśnie Rok Marka Hłaski.

Anna Piątkowska

Kilka dekad temu wybrał się pan śladami Marka Hłaski – był on wielką nadzieją polskiej literatury powojennej. Kogo pan odkrył, rozmawiając z ludźmi, którzy go pamiętali, zaglądając do źródeł?

Kiedy zacząłem uważnie poznać twórczość i życiorys Hłaski, a była to połowa lat 80., pisarz ten odzyskiwał miejsce w świadomości Polaków, wiele lat wcześniej skazany na zapomnienie przez komunistyczne władze. W 1985 roku ukazał się czterotomowy wybór jego utworów, który błyskawicznie zniknął z księgarń, był dostępny dzięki znajomościom lub na niedzielnym targu na Grzegórkach. Wtedy też odwiedziłem matkę pisarza, zrobiłem z nią rozmowę do dwutygodnika „Student”, w którym wtedy pracowałem, udało mi się uzyskać jej zgodę na publikację w tym czasopiśmie jego niepublikowanych jeszcze opowiadań. I tak się zaczęło. Efektem tej fascynacji są moje książki: „Hłasko nieznanym” (1991), o której dzisiaj czytam w Internecie pochlebne opinie, m.in., iż „stanowi dobry początek na zaznajomienie się z jego twórczością” oraz „Śladami Marka Hłaski” (1994). Trzon tego tomu stanowi duży tekst o jego związkach z polskim filmem i obszerne, szczegółowe kalendarium jego życia, które – jak zauważano w recenzjach – „docenią następni biografowie, bo tylko oni wiedzą, że prostowanie historii Marka Hłaski to wędrówka w labiryncie”. Owe kalendarium stało się podstawą dla pierwszej biografii pisarza napisanej przez jego bratanika Andrzeja Czyżewskiego. W tamtym czasie wkraczałem na teren słabo opisany, w porównaniu do lat późniejszych, kiedy ukazały się dziesiątki artykułów o twórczości „młodego gniewnego” polskiej literatury, liczne wspomnienia znanych osób, w których jego nazwisko często powraca. Co oznacza, że wciąż jest postacią interesującą, do której znajomości warto się

przysłać, oraz atrakcyjną dla czytelnika, jako człowiek i autor.

Hłasko był pisarzem, którego postać trudno dziś oddzielić od legendy, jaka go obrosła.

Był gwiazdą – jedną z pierwszych w powojennej Polsce – to trzeba zaznaczyć niezależnie od wszelkich o nim legend. Jak napisał jeden z autorów, z którego opinią się zgadzam, żaden polski pisarz w tak krótkim czasie i w tak młodym wieku nie znalazł w PRL-u tak wielkiej akceptacji dla swojej twórczości. Pierwsze opowiadanie 20-letniego autora – „Baza Sokołowska” – drukuje w odcinkach w 1954 roku populamy wtedy dziennik „Sztandar Młodych”, wydawany w nakładzie 400 tys. egzemplarzy! Debiutancki tom opowiadań „Pierwszy krok w chmurach” pojawia się dwa lata później i jest trzykrotnie wznawiany w ciągu kilkunastu miesięcy! Jego kariera rozwija się błyskawicznie, on sam niemal natychmiast staje się człowiekiem ogromnie znanym i lubianym. W okresie polskiego Października ’56 tylko sięgający po władzę Władysława Gomułka i trybun robotniczy z Żerania Lechosław Goździk byli bardziej popularni. Hłasko stał się idolem kilku pokoleń, nie tylko pięknych dwudziestolennych tamtego czasu. Z jednej strony odniósł sukces czytelnicy, z drugiej pojawiła się legenda będąca wyrazem społecznej akceptacji pisarza.

Sam Hłasko pomagał w jej narodzinach?

Wiele osób, które go znały, którym można zaufać, jak np. Agnieszka Osiecka, uważało,

że był on urodzonym aktorem, że lubił przybierać pozy stosownie do nastroju otoczenia. Wzorcami byli mu amerykańscy aktorzy – James Dean i Humphrey Bogart. Buntownicza i awanturnicza osobowość Hłaski, skłonna do skandali, pasuje do powielanych legend. Ale też Hłasko był pierwszym polskim artystą, który instynktownie wiedział, jak istotny jest publiczny wizerunek. Miał umiejętności autokreacji, dar roztaczania wokół siebie aury niezwykłości, poprzez styl życia i tworzenia, przez publiczne wypowiedzi zarejestrowane choćby przez Polskie Radio. Te wizerunki stawały się samodzielnymi bytami, niezależnymi od woli ich bohatera oraz ich kreatorów, łącząc w sobie fakty rzeczywiste i zmyślenia. Autentyczne na pewno jest to, że chciał korzystać z uroków życia, które stały się jego udziałem szerzej wraz z sukcesami literackimi.

Trudno się dziwić, że 22-, 24-letni chłopak, bo tyle miał lat Hłasko, będąc u szczytu popularności, chce korzystać z życia. Był celebrytą lat 50.?

A jakże! Pierwszym literackim celebrytą tamtych czasów, no może był ktoś jeszcze – Leopold Tyrmand. O ile jednak dzisiaj mówimy o celebrytach w kontekście ludzi, którzy w znaczącej większości pojawiają się znikąd w kręgu mediów i dzięki temu zyskują „sławę”, o tyle w połowie lat 50. masową wyobraźnię rządziła prasa, a Hłasko miał znaczący dorobek, który potwierdzał jego wyjątkowość i zapewniał mu miejsce na parnasie oraz uznanie środowiska literackiego i filmowego.

Mówiono o nim „literacki diament”. Jego utwory ukazywały się w najważniejszych wtedy opiniotwórczych i prestiżowych tygodnikach „Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny” oraz w elitarnym miesięczniku „Twórczość” zarezerwowanym dla wybitnych autorów. Życie towarzyskie i uczuciowe ówczesnych elit polskiej kultury toczyło się w knajpach, słynnych z opowiadań warszawskich restauracjach „Kameralna”, SPATIF, „Bristol” i kilku innych. Tam pojawiały się prawie wszystkie największe nazwiska z każdej dziedziny sztuki i rozrywki, wśród nich Hłasko; nie raz tam dokazywał, jak należy wnosić z licznych wspomnień.

Była tam też wódka. O Hłasce mówią krótko: pijak. Niemiecki „Der Spiegel” w nekrologu pisze nawet: „żył, pił i pisał”.

Kiedy Hłasko wyjeżdżał z Polski w lutym 1958 roku, mając 24 lata, miał już na koncie znaczący dorobek: opowiadania, powieści, filmy nakręcone według jego scenariuszy. Na krótko przed wyjazdem odebrał przyznaną po raz pierwszy po wojnie Nagrodę Wydawców, którą wyróżniło go jury złożone ze sław polskiej literatury, na czele z Marią Dąbrowską i Jarosławem Iwaszkiewiczem. Gdyby tak pił, jak plotkuje się w legendach, to tyłu osiągnąć przecież by nie było. Daleki jestem od wizji, jaką roztacza jego bratanek Andrzej Czyżewski: Hłasko był uładowym, miłym i wrażliwym chłopcem, który nie był żadnym brutalnym i uwodzicielem kobiet, a pił, żeby odreagować życie. Biograf ten wykreował postać, którą Hłasko nie był, ale sądzę też, że aby tyle stworzyć co on, musiał być niezwykle zapracowanym człowiekiem. W myśl porzekadła prawdziwych artystów, iż sława to ciągły wysiłek. Pił, bez wątpienia, ale to jego legendarne picie jest przesadą właściwą legendzie. W moim odczuciu zresztą to picie ujmy mu nie

przynosi, życie towarzyskie środowisk twórczych wówczas funkcjonowało w oparach alkoholu i dymu papierosowego. Broni go twórczość, którą pokochali czytelnicy. Jego pobyt na emigracji to zupełnie inna kwestia, pokazuje, że on się nigdy tam nie odnalazł.

Zresztą sam napisał, że kiedy w 1958 roku wysiadł z samolotu na paryskim Orly, nie wiedział, „że świat dzieli się na dwie połowy, z tym jednak, że w jednej z nich jest nie do życia, w drugiej nie do wytrzymania”. Hłasko, jak niemało innych pisarzy, którzy opuścili rodzinne gniazda, nie odnalazł się za granicą. Polscy filmowcy, jak np. Roman Polański czy wielu operatorów zdjęć, potrafili zaaklimatyzować się w Hollywood i z sukcesami tam tworzyć, ponieważ operują językiem uniwersalnym. Pisarze, dla których tworzywem jest słowo, mają dużo trudniej, by wyrazić swoje myśli, obraz świata w obcych językach, a te zresztą Hłasko znał słabo, ponadto chyba nie potrafił się skutecznie zaaklimatyzować w nowych miejscach, szczególnie w Niemczech.

Ale przecież Hłasko był popularny także za granicą. Był tłumaczony, w USA napisał jedną ze swoich najważniejszych książek.

Melchior Wańkowicz, klasyk polskiego reportażu, w swojej słynnej „biblii dziennikarstwa”, czyli w „Karafce La Fontaine’a”, podał, iż w 1960 roku w dorocznym amerykańskim poradniku czytelniczym odnalazł wśród kilku tysięcy omówionych autorów ze świata wzmianki o tłumaczeniu zaledwie kilku polskich pisarzy. Spośród nich najwięcej przekładów, po trzy, mieli Sienkiewicz i Hłasko. Zasięg Jerzego Giedroycia, twórcy i szefa paryskiej „Kultury”, jest to, że najpierw przyjął Hłaskę po wyjeździe z Polski, a potem opublikował kilka jego książek i wspierał go w emigracyjnych losach. To on populary-

zował tego autora na Zachodzie, dzięki swym kontaktom spowodował zainteresowanie „komunistycznym Jamesem Deanem” – jak tam nazywano Hłaskę – światowych wydawnictw i prasy. Miał plany, by wysłać go do USA, by tam w jeszcze lepszych warunkach spełniał się jako pisarz. Ale ten miał też swoje życie, związek uczuciowy, a potem małżeństwo z niemiecką aktorką – gwiazdą teatru i kina, swoje relacje z ludźmi, które go oddalały od tej drogi, jaką widział dla niego Giedroyc. A że cenił sobie niezależność, wolność, to płacił za to ogromną cenę – także dosłownie. Z listów pisanych przez niego z Ameryki w drugiej połowie lat 60. wynika, że miał wtedy solidne kłopoty finansowe, podejmował się prac fizycznych, które miały mu zagwarantować egzystencję. Na szczęście nie był w tym dobry, porzucał to i wracał do pisania.

Czy ta jego bieda, która zmusza go do pracy fizycznej, to nie jest kolejny mit? Skoro był taką gwiazdą w Polsce, drukowano go, pisał scenariusze, dostawał nagrody, musiały iść za tym i pieniądze.

Na pewno w okresie przed wyjazdem z Polski, już jako wzięty pisarz i scenarzysta, do biednych nie należał. Prowadził jednak dość swobodny tryb życia, miał gest i licznych kolegów, więc nie przywiązywał szczególnej wagi do pieniędzy. Brał zaliczki, z których zresztą parokrotnie się nie wywiązał, ale pieniądze się rozplywały. Kreowanie się przez niego na chłopaka z robotniczej klasy, to nie była taka całkiem zmyślona kreacja – jako nastolatek pracował przecież, m.in. jako pomocnik kierowcy, poznał smak ciężkiej pracy w katastrofalnych warunkach, charakterystycznych dla stalinizmu wbrew obrazkom ówczesnej propagandy.

Co takiego było w jego opowiadaniach, co tak bardzo trafiało do odbiorców?



Piotr Wasilewski: Hłasko był pod wpływem Hemingwaya, Faulknera i stawiał się kimś takim jak ich bohaterowie. Mieszał fikcję i rzeczywistość. Kreował się na buntownika

Był pierwszym polskim prozaikiem w okresie powojennym, który bezkompromisowo opisywał rodzimą rzeczywistość z perspektywy swoich rówieśników. Był głosem młodych, wyrażając szczerze - ich językiem - ich wrażliwość, uczucia i bunt; bronił młodzieży, poruszając tematy jej bliskie, żył jej sprawami. Młodym ludziom mówił, że oprócz pracy mają prawo do własnego życia, szczęścia. Porównywał jego twórczość z głośną na Zachodzie, a powitaną entuzjastycznie w 1956 roku w Polsce, książką Françoise Sagan „Witaj, smutku”, której bohaterka, co prawda w realiach innych niż nasze tamtego czasu, też pragnie szczęścia, przyjemności.

Pamiętajmy, lata 50. w komunistycznej Polsce były naznaczone okresem stalinizmu, który zlikwidował wszelką sferę

prywatności w życiu jednostki, wszystkich upodlił. Hłasko nie pogodzony z ponurą rzeczywistością i narzuconą ideologią - propagandowo „człowiek najwyższym dobrem”, faktycznie jednostką władza pogardała - usiłował zachować osobistą niezależność i bronił własnej wolności, swobody wypowiedzi, prawa do oceny, prawdy. W Polsce w pierwszej połowie lat 50. było to odważne. Pisarz był też rozczarowany Polskim Państwem, czemu dawał wyraz w swojej twórczości, krytycznej wobec rzeczywistości, jakiej władza tolerować nie chciała, uznając go za element antysocjalistyczny.

Były też głośne filmy, do których napisał scenariusze.

Jego literaturę nazwano czarną, podobnie jak filmy, no cóż - jego scenariusze mówiły o tu i teraz. Pierwszy z nich,

w którym pokazał lwi pazur rasowego autora dialogów, był „Koniec nocy”, film o chuliganach, bo w latach 50. to był poważny problem w Polsce. „Baza ludzi umarłych” jest o pracy i egzystencji w bazie zagubionej w górach, gdzie pracują życiowi wykołhejcy, za marne pieniądze jeżdżąc na zdezelowanych samochodach - to obraz ówczesnej rzeczywistości. „Pętla” z kolei to film o alkoholiku, który chce się uwolnić od problemu, ale nie otrzymuje znikąd pomocy. „Ósmy dzień tygodnia” natomiast, zrobiony przez „cara polskiej kinematografii”, czyli wiekowego Aleksandra Forda nierozumiejącego młodzieży, okazał się porażką. Po jego obejrzeniu I sekretarz partii stwierdził, że takiej Polski nie ma. Film poszedł na półki na ponad 25 lat! Ale spojrzmy na to z innej strony: film oparty

na utworze Hłaski, zresztą nie tylko ten, ogląda najważniejszy człowiek w kraju i jego pretorianie, bo boją się tego, co w nim jest. Hłasko nie był zawodowym scenarzystą, lecz na bazie własnych przeżyć, lektur - mimo braku wykształcenia (skończył tylko szkołę powszechną) czytał bardzo dużo - i filmów, jakie obejrzał, kiedy od 1955 roku szerzej docierały z Zachodu, potrafił stworzyć przekazy, które młodzi z jego pokolenia mówiąc kolokwialnie „kupili”, bo w nich się rozpoznali. Mimo okoliczności, w jakich te filmy powstawały, bronią się do dziś, choć Hłasko dwóch z nich nigdy nie obejrzał.

Wróćmy do legendy, swoje spotkanie z czytelnikami poświęcone Hłasce zatytułował pan „Niemożliwy kozak ten Hłasko”...

Ponoć takie określenie Hłaski krążyło w połowie lat 50. wśród warszawskich taksówkarzy. Moim zdaniem bardzo do niego pasuje. Niemożliwy, czyli nieznośny, nieprawdopodobny, niesamowity. Kozak, czyli człowiek odważny, a nawet cechujący się brawurą. On i w pisaniu, i w życiu pokazywał tę brawurę. Choćby wtedy, kiedy jako 16-latek przez kilka tygodni zimą 1950 roku pracował jako pomocnik kierowcy w górskiej bazie zwożącej ścięte drewno, co opisał w sfilmowanym opowiadaniu „Następny do raju”. Zresztą Hłasko był całe życie konsekwentny tej postawie, odwoływaniu się do wartości i prawdy, również w aspekcie odwagi. Ale im był śmielszy i bezkompromisowy w swych utworach oraz swoim życiu, tym większą wzbudzał wrogość ówczesnych władz, zaś jego wyjazd do Europy Zachodniej stał się dobrym pretekstem, by na stałe pozbyć się niepokornego pisarza.

Jerzy Giedroyc miał powiedzieć, że „legenda o nim jest zupełnie fałszywa”, „wcale to nie jest alkoholik. To po prostu chłopiec, skrzywdzony i nie-szczęśliwy chłopiec, który się zbuntował”. Na wszystkich zdjęciach pozuje z wykrzywioną miną, sam kreuje się na buntownika?

Trochę tak. Miesza fikcję i rzeczywistość. O tym, że kreował ten swój wizerunek buntownika opowiadała nieraz Agnieszka Osiecka, mówiła też jego matka. Był pod wpływem Hemingwaya, Faulknera i stawał się kimś takim jak bohaterowie ich książek. W 1956 roku Andrzej Kijowski, już wtedy znany krytyk literacki, po wydaniu debiutanckiego zbioru Hłaski napisał, że wyrażany w jego opowiadaniach bunt przeciwko konformizmowi jest obecny w klubach dyskusyjnych i nocnych lokalach. Jedni stali się przez to intelektualistami, drudzy chuli-

MIMO UPLYWU LAT MAREK HŁASKO JEDNAK W SPOŁECZNEJ PAMIĘCI WCIĄŻ ŻYJE, CHOĆ ZROBIONO WIELE, BY ZASŁONIĆ MGŁĄ NIEPAMIĘCI JEGO NAZWISKO

ganami. Hłasko jest z tych jednych i drugich. Andrzej Bobkowski - znana postać na emigracji - uważał, że człowiek wolny, intelektualista i pisarz, który chce być wolny, będzie do końca świata miał coś z chuligana. Ciekawa może być również opinia reżysera Krzysztofa Zanussiego, intelektualisty i estety, wyrażona kilkanaście lat temu. Opowiadał, iż nie przeszkadzał mu u Hłaski brak poszanowania dla wszelkich norm, bo „jego życie było życiem człowieka szukającego ideału, dlatego można mu wiele darować”.

A może ta legenda, która rosła wokół Hłaski wraz z jego pozycją w literackim świecie, miała go w jakiś sposób zdyskredytować? No bo jednak pijak i awanturnik może być odczytywany jako buntownik, polski James Dean, „niegrzeczny chłopak”, ale też jako chuligan, człowiek pozbawiony kultury i obycia.

Tak, swego rodzaju czarna legenda pojawia się w wielu aspektach. Szczególną ciekawość piszących o Hłasce, zwłaszcza w prasie, wywołują jego liczne romanse z kobietami oraz relacje z mężczyznami - „starszymi władcami literatury”, przynależnymi do „homoseksualnej wspólnoty”. Sprawy seksualne są ulubionym produktem plotki, dowodzą naukowcy, ich zdaniem ciekawość tego, czego „dokonują” inni jest niebagatelna. Te plotkarskie opowieści rzucają cień na tę postać. No cóż, to co nieznane pobudza wyobraźnię. Powtórzę więc pani pytanie: czy aby celem takich działań nie jest chęć zdeawuowania utalentowanego Hłaski jako twórcy, zdegradowania go jako człowieka, dewaluacji jego dokonań? Zadebiutował jako bardzo młody człowiek i zrobił błyskawiczną karierę - było czego zazdrościć, zwłaszcza że na debiut Hłaski złożyło się kilka pomyslnych splotów okoliczności: czas odwilży politycznej, lawinowy napływ zachodniej kultury do Polski, pozwalający na konfrontację światów z obu stron żelaznej kurtyny. Wkroczył do elity literackiej, a nie każdemu się to udało, stąd niewątpliwie budził zazdrość. Dla pisarzy największych, uznanych jak Iwaszkiewicz czy Andrzejewski, nie był konkurencją po piórze, dla mniejszych rangą już tak. Zaliczony do hłaskoidów, czyli następców Hłaski, prozaik Marek Nowakow-

ski we wspomnieniach daje temu wyraz: „zbieżność imion, podobieństwo tematyki w pisaniu. No i wiek. Mogłem się wydawać imitacją. (...) Może zazdrościłem Markowi Hłasce i dlatego wybiłem szybę w drzwiach jego mieszkania. Jemu świat został otwarty, a u mnie co?” Przez lata zawiści nie krył... Sławomir Mrożek, którego nie doceniło jury Nagrody Wydawców, wybierając Hłasce. Uważał, że „jest to pisarz taki, którego ponad wszystko ukochają Polacy w głupocie swej rozbrajający”.

Pretekstem dla naszej rozmowy jest Rok Hłaski ogłoszony przez Sejm. W uzasadnieniu padają takie słowa: „Swą bezkompromisowością, także wobec komunistycznej rzeczywistości, przyciągał do siebie pokolenia młodych ludzi z różnych zakątków świata”. Mam wrażenie, że kiedyś rzeczywiście był idolem młodych, ale czy dziś? Nie ma go nawet w spisie lektur. To, że Sejm zadecydował, niejednogłośnie, by rok 2024 uczynić Rokiem Hłaski, w moim odczuciu jest decyzją wielce spóźnioną. Przez wiele dekad jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy II połowy XX wieku nie został w sposób adekwatny dostrzeżony i uhonorowany. Paradoksalnie - nie ma go w szkolnych lekturach, choć jest jego rok! Sprawdziłem natomiast, czy jego twórczość wzbudza nadal zainteresowanie, analizując statystyki wypożyczeń w Bibliotece Kraków, jednej z największych sieci bibliotecznych w kraju. Na podstawie danych dotyczących dwóch tytułów - debiutanckiego zbioru „Pierwszy krok w chmurach” oraz literackiej autobiografii „Piękni dwudziestolenni” - stwierdzić należy, iż od wielu lat średnia wypożyczeń utrzymuje się na podobnym poziomie, co zdaniem bibliotekarki dowodzi stabilnego zainteresowania tym autorem. Po „Pierwszy krok w chmurach” sięgają głównie osoby młode, w wieku 20-24 lata, zaś „Pięknych dwudziestolennych” najchętniej wypożyczają osoby po 60. roku życia. Oznacza to, że mimo upływu lat Marek Hłasko jednak w społecznej pamięci wciąż żyje, choć zrobiono wiele, by zasłonić mgłą niepamięci jego nazwisko i umniejszyć znaczenie jego twórczości w historii polskiej literatury.

©©